Nr. 103. Lwów — Sobota dnia 6 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

...ge miejsce ... 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit ... 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Jana w Oleju | Jerzego M.
Jutro: św. Domiceli | Sabbasa Wodza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 m. 14

Długość dnia godzin 14 min. 34
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawa litewska.

Jak w Galicyi wschodniej sprawa ruska jest postawiona niewłaściwie, niezgodnie ani z polską, ani z ruską tradycyą, bo jako walka o to, co nigdy nie było, nie jest i nie powinno być zaprzeczane, tak samo i takim samym sposobem wytworzono na Litwie sprawę litewską, jako waśń domową, jako czynnik rozkładowy dla przyspieszenia zrosyanizowania kraju. Stało się to w imię zasady: dziel, abyś panował. Tym samym sposobem poróżnił rząd rosyjski lud łotewski i estoński z Niemcami w kraju Nadbałtyckim, aby mu potem narzucić urządzenia rosyjskie, i również tak samo przed zamachem na konstytucyę finlandzką pokłócił tam Szwedów z Finami. Na Litwie pomieszały się trzy oznaczone pierwiastki: litewski, polski i białoruski, a żyły one ze sobą zawsze w niezamąconej zgodzie. Przez cały ciąg dziejów nie było wypadku, w którymby one się poróżniły choćby tylko przelotnie, a że jeden z tych pierwiastków powoli na czoło się wysunął, to było naturalnem następstwem wyłącznie kulturalnych przyczyn, zupełnie tak, jak w rodzinie lub spółce zawsze ktoś musi się znaleźć jako przedstawiciel. Czy rodzina lub spółka ma go za to szarpać?

A właśnie neolitwinom o to chodzi, aby zagryźć Polaków i to nietylko na Litwie, lecz także w północnej, nadniemeńskiej części Królestwa Polskiego, w Augustowskiem, czy też, jak teraz nazywają, w Sejneńskiem, gdzie Litwinów jest przeszło 200, a Polaków przeszło 600 tysięcy. Co to może obca, wroga potęga, rozporządzająca olbrzymią siłą! Co Jagiełło dobrowolnie złączył przed wiekami, to wieki przetrwało i zdawało się wspólnym duszom, że już na wieki, do skończenia świata, a oto dość było lat czterdziestu, aby wbić klin w tę spiżową całość. Jak to się stało?

Po roku 63-cim począł rząd rosyjski srogo uciskać lud litewski, odebrał mu nawet jego modlitewniki, a dał mu drukowane po rosyjsku, lecz jednocześnie mówił mu, że cierpi on tak za swą łączność z Polakami — i to jeszcze z jakimi? Z panami, którzy mają łąki, lasy, wypasy, rybne jeziora i stawy, wszystkiego w bród, kiedy ludowi wszystkiego za mało. I z jakimi jeszcze? Z tymi, co w miastach żyją wygodnie, co z fabryk ciągną wielkie korzyści, dając robotnikom tylko odpadki, — z tymi, którzy się buntują za odebranie im pańszczyzny! Rząd potworzył bursy, napełniał je dziećmi ubogich wieśniaków i wychowywał tych pupilów swoich z początku w Szawlach, potem w Petersburgu na przyszłych swoich pomocników. Tak powstała nowa inteligencya, która się nazwała demokratyczną, a nienawidziła Polaków za wszystko: za Jagiełłę, bo gdyby nie on, to Litwa byłaby dziś potężnem mocarstwem; za wiarę katolicką, bo dawna mytologia silnie odróżniała Litwinów od wszystkich innych narodów; za całą przeszłość i teraźniejszość, za to nawet, że litewscy poeci pisali po polsku, a litewscy uczeni służyli polskiej nauce. Taka agitacya, przywożona na wakacye do kraju przez studentów uniwersytetu petersburskiego i duchownego seminaryum, trwała już od lat mniej więcej dwudziestu i w końcu wytworzyła „litwomanów“. Niemal w każdej wiejskiej parafii proboszcz jeszcze był człowiekiem dawnych wierzeń, wikary — litwomanem, który z demokratyczną swobodą używał kościoła do narodowej agitacyi. Zwolna duchowieństwo stanęło na czele tego ruchu, a za niem poszła młodzież, nawet taka, o której nie mogło być wątpliwości, że jest czysto polska. Młodzież lubi krytykować, a przepada za nowinkami. Jakże często można było znaleźć się na Litwie w towarzystwie inteligentnem, które usiadłszy na ganku w cichy letni wieczór, przerabiało kraj na neolitewską modłę! Młodzież rozprawiała. Studenci potępiali Jagiełłę, Zygmunta Augusta, Chodkiewicza, Chodźkę, Jundziłła, Mickiewicza, Odyńca, nie darowywała nawet Syrokomli, choć był demokratą, dla Ohryski nie miała słowa współczucia, choć za ideę życie oddał. Panienki siedziały zasłuchane, z półotwartemi ustami, po prostu piły tę studencką mądrość i po troszę się kochały w płomiennych oratorach. A starsi, pykając z długich fajek, albo się uśmiechali pobłażliwie, albo fularowemi chustkami ocierali czoła, do których krew biła od tych oracyj. Czuli oni, że tu się znieważa coś bardzo drogiego, ale nie umieli naprostować błędów: zapomnieli już, czego się tam kiedyś uczyli.

Niestety, to nasza największa bieda, że my tak łatwo zapominamy to, co potrzebne. Z tego, co z początku było studencką zabawą albo demokratyczną zawiścią młodych wikarych, urosła walka narodowa. Wtedy rząd pozwolił drukować po litewsku książki i nawet wydawać w Wilnie litewski dziennik. Miał już sojusznika w przeciwnym obozie. Polacy muszą milczeć, bronić się nie mogą, ani fałszów prostować, bo im nie wolno pism wydawać, więc niechże bije ich ten nowy rządu pomocnik!

Posłuchajmy, jak bije. Xiądz Biła pisze w *Viliaus Žinios* (Wiadomości wileńskie) — bo tak się nazywa ów litewski dziennik:

„Przyjaciele nasi usiłują odurzyć nas słodkiemi, lecz chytremi słowami. Zdawałoby się, że na całym świecie nie mają Litwini większych przyjaciół, jak Polacy. Lecz na ich nieszczęście, nikt z nas chyba nie będzie wierzył ich wynurzeniom. Niewiele się znajdzie takich niemądrych Litwinów, którzyby, pomimo licznych doświadczeń, jeszcze wierzyli polskim kłamstwom. Trwające pięć wieków polskie panowanie wyrządziło Litwinom niezliczone krzywdy. Spolszczone szlachta i duchowieństwo wzgardziły własnym językiem, natomiast narzuciły nam per fas et nefas mowę polską i zniesławiły nawet imię litewskie, dowodząc, że Litwini, to tylko gente lithuanus natione polonus. Wieśniacy, zapatrując się na dwory i plebanie, zaczęli nazywać swój kraj „Pelszczą“, a siebie samych „Palokais“ i, poniewierając własny język, mówili po polsku. Nawet sławny Mickiewicz, ulegając ogólnemu błędowi, nie potrafił wznieść się nad poziom. Jest też on dla Litwinów tak samo obcy, jak dla Polaków jakiś von-Podbielski, albo von-Radoliński“.

W tym sensie ciągnie się szereg długich artykułów xiędza Biły, a na Litwie nikt mu nie może odpowiedzieć. Harcuje jak po stepie na kozackim koniu.

Kiedy rządowi rosyjskiemu tak dobrze udało się z Litwinami, zamierzył Białorusinów wciągnąć do tej akcyi. Sprowadził przed dwoma laty z kazańskiego uniwersytetu prof. Aleksandrowa, aby ułożył plan „obudzenia“ Białorusinów. Pan profesor pół roku studyował sprawę i wreszcie orzekł, że jeszcze za wcześnie na takie budzenie Białorusinów. Rząd nie dał wprawdzie za wygraną, ale teraz nie do tego mu. Pozostaje więc tylko „neolitwinizm“.

Hrvatska zveza.

Obok południowo-słowiańskiej „zvezy“ (związku) powstała teraz chorwacka, założona 1-go maja w Splicie (Spolato) na zjeździe polityków ze wszystkich ziem chorwackich, a zatem z samej Chorwacyi, z Dalmacyi, Istryi i Bośnii. Celem tego związku — polityczne zjednoczenie tych krajów, rozdzielonych nietylko na odrębne okręgi administracyjne, ale nawet włączone do trzech odmiennych organizmów politycznych, bo do Austryi, Węgier i krajów okupowanych. Chorwaci zdawna się skarżą, że w dążności do zupełnego ich unicestwienia nie poprzestała dawna austryacka biurokracya na administracyjnem rozczłonkowaniu ich kraju, lecz jeszcze nazwę narodu zostawiła tylko jednej jego części, inne zaś przezwała jak się jej podobało, więc jednych Dalmatami, innych Istryjczykami, a jeszcze innych Bośniakami. Skarga ta właściwie powinna być zwrócona przeciw starej Romie, a jeśli już się nie chce sięgać tak daleko, to przeciwko republice weneckiej, przeciw Turkom, także przeciw nomenklaturze łacińskiej, która długo panowała w geografii, a najbardziej przeciw złemu losowi, który nigdy nie dał tym krajom utworzyć jednego narodowego państwa. Któż w istocie winien temu, że Dalmaci dopiero w naszych czasach poczuli się Chorwatami, a jeszcze zawsze można poważnie wątpić, czy się za nich uważają Bośniacy. Trójjedyne królestwo chorwackie — to zawsze jeszcze termin literacki. Ale on już jest i z dziedziny pragnień, ożywiających do niedawna wyłącznie polityków i poetów, rozszerza się na ogół. Xiądz Biankini, gorący zwolennik trójjedynego królestwa, długo nie znajdował poparcia nawet we własnym kraju, w Dalmacyi, a był zwalczany nietylko przez włoską „Lega nazionale“, pracującą w Dalmacyi, i nietylko przez wiedeńskich hofratów, na których góry wali, ale nawet przez Chorwatów. Kto wie, czy i teraz idea trójjedynego królestwa zdobyłaby sobie uznanie ogółu w Dalmacyi, Istryi i Chorwacyi, gdyby nowe węgierskie dążności nie zaniepokoiły tych Słowian. Jedni z nich zdawna walczą z latynizacyą, a gdy teraz inni poczęli się obawiać madyaryzacyi, nieuniknionej, jeżeli się Węgry oddzielą od Austryi, natenczas wspólne niebezpieczeństwo kazało im podać sobie dłonie. Założony w Splicie „chorwacki związek“ jest owocem długiej agitacyi x. Biankiniego i od jego zapatrywań wcale się nie uchyla. Jest więc za silną Austryą, za utrzymaniem jej zbrojności na stopie możliwie najwyższej, a przeciw dualizmowi z r. 1867-ego, tembardziej zaś przeciw teraźniejszym węgierskim żądaniom. Pod tym względem Chorwaci niczem się nie różnią od innych węgierskich Słowian, którzy mają zjechać się w Nowym Sadzie i w imieniu większości ludów korony Św. Szczepana zaprotestować przeciw programowi kossuthowców. Ideałem „chorwackiego związku“ jest trójjedyne królestwo, ściśle złączone z Austryą, bez żadnej granicy celnej, bez osobnego wojska, po prostu jako jeden kraj koronny, ale nie węgierski, lecz austryacki, złożony zaś z Chorwacyi, Dalmacyi, Istryi i Bośnii. Narodowa jedność i całość, zabezpieczona od madyaryzacyi z jednego końca, a od latynizacyi z drugiego, ekonomiczne podniesienie kraju, budowa kolei w Dalmacyi, gdzie dotąd wcale ich nie ma, opieka nad winnicami, zalesienie nagich skał, zakładanie szkół rzemieślniczych — oto program związku. Jeżeli ten nowy utwór polityczny tak bardzo niepodoba się Węgrom, że w swych dziennikach piszą o nim jako o zawiązku rewolucyjnym, to zaiste sami winni: wszakże trudno się dziwić Słowianom, że się starają zabezpieczyć od madyaryzacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 4 maja.

(*Debata nad nową taryfą celną. — Nowy poseł socyalistyczny. — Ustawa o podwodach w Izbie panów. — Koniec „afery“ malarza Klimta.*)

(y). Rada państwa na wczorajszem, pierwszem posiedzeniu po feryach świątecznych, przystąpiła przecie do dyskusyi nad nową taryfą celną, pomimo, że zachodziła obawa, iż wszechniemcy przez postawienie swego nagłego wniosku w sprawie jakiegoś kapelmistrza wojskowego potrafią zmarnować całe wczorajsze posiedzenie. Izba jednak nadspodziewanie szybko załatwiła się z tym obstrukcyjnym wnioskiem, odrzuciwszy oczywiście jego nagłość. W sferach poselskich mają nadzieję, że uda się w ciągu teraźniejszej, aczkolwiek bardzo krótkiej, bo tylko do 16-go b. m. trwać mającej sesyi, uchwalić definitywnie nową taryfę celną w drugiem i trzeciem czytaniu, zwłaszcza, że zgodzono się na skrócony sposób prowadzenia debaty szczegółowej, polegający na tem, że nie będzie się dyskutowało nad każdą pozycyą taryfową z osobna, lecz nad całą grupą, obejmującą wszystkie pozycye tej samej kategoryi.

W ugrupowaniu się stronnictw parlamentarnych zaszła podczas feryi świątecznych mała zmiana. Mianowicie frakcya socyalistyczna powiększona została o jednego posła kosztem niemieckiego stronnictwa ludowego. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że mandat teraźniejszy zdobyli socyaliści nie w kuryi piątej, lecz w kuryi gmin wiejskich styryjskiego okręgu Bruck-Loeben. Dawniej wybierał ten okręg posłów z niemieckiego obozu katolickiego, przy ostatnich jednak wyborach ogólnych niemieckie stronnictwo ludowe rozwinęło szaloną agitacyę przeciw katolikom i ostatecznie zdobyło ten okręg dla swego kandydata Poscha, który umarł przed kilku tygodniami. Obecnie zaś owoce agitacyjnego posiewu niemieckich ludowców i nienawistnej ich walki przeciw katolikom zagarnęli dla siebie bez wielkiego trudu socyaliści, okręg wiejski bowiem Bruck-Loeben wybrał swym posłem „towarzysza“ Resela, który posłował już raz za ery Badeniego z piątej kuryi grackiego okręgu, razem z innymi socyalistycznymi posłami wyprawiał wszystkie hece obstrukcyjne i brał udział w „słynnym“ szturmie posłów na trybunę prezydenta Izby, stanowiącym jednę z najczarniejszych kart historyi austryackiego parlamentaryzmu. Komendantem szturmującej armii parlamentarnych rewolucyonistów był wówczas Daszyński, a ów dokonany pod jego przewodem zamach na godność Izby i na jej prezydyum był jednym z bezpośrednich powodów zawezwania pomocy policyi i wkroczenia jej do sali obrad celem zrobienia porządku z posłami, wyprawiającymi ekscesy. Przy ogólnych wyborach w roku 1900 kandydował wprawdzie p. Resel, ale przepadł, aż dopiero teraz powraca do swych dawnych towarzyszy broni.

Izba panów zbiera się jutro celem załatwienia uchwalonej już przez Izbę poselską ustawy o podwodach dla wojska. Komisya Izby panów proponuje jednak zmienić w jednym punkcie uchwaloną przez Izbę posłów ustawę. Mianowicie postanawia ta ustawa w paragrafie 2-gim, że zamiast wehikułów zaprzężonych końmi, można dostarczyć na potrzeby wojska także automobili, przyczem przy obliczeniu wynagrodzenia przyjąć należy za zasadę, iż automobil poruszany motorem o sile czterech koni parowych równa się wehikułowi, zaprzężonemu w dwa konie. Owóż komisya Izby panów po porozumieniu się z rządem, postanowiła zaproponować zupełne skreślenie tego postanowienia, że osoba obowiązana do dostarczenia podwody dla wojska, może, jeżeli tego zechce, zamiast zaprzęgu dostarczyć automobilu, gdyż ministerstwo żywi pewne obawy w tym względzie. Wobec tego cała ustawa będzie musiała prawdopodobnie jeszcze raz wrócić do Izby poselskiej.

Konflikt malarza Klimta z ministerstwem oświaty, który przed paru tygodniami tyle wrzawy narobił, został nareszcie definitywnie załatwiony po powrocie ministra Hartla z Karlsbadu. Wiadomo, że Klimt wystosował był do ministerstwa pismo, w którem oświadcza, że zamówionych u niego przez rząd trzech obrazów przeznaczonych dla auli uniwersytetu wiedeńskiego nie wyda i prosi o wskazanie mu, w której kasie rządowej ma złożyć kwotę 36.000 koron, otrzymaną od rządu za te obrazy. Referent ministeryalny odpowiedział na to pismo Klimta odezwą, wzywającą go, by bezzwłocznie oddał rządowi obrazy w takim stanie, w jakim się znajdują obecnie, bo państwo jest już ich właścicielem, a ministerstwo nie zgadza się na propozycyę Klimta. Tymczasem minister Hartel po powrocie z urlopu załatwił sprawę zupełnie inaczej, gdyż wydał orzeczenie, zawiadamiające Klimta, że może sobie zatrzymać swoje secesyjne „arcydzieła“ i zrobić z niemi, co mu się podoba, byleby tylko zwrócił kwotę 36.000 koron, otrzymaną z kasy rządowej.

Adresowa debata w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj dyskusyę adresową. Po referencie hr. Battyanyim zabrał głos p. Nagy (liberał) i oświadczył, iż dotychczas nie było zwyczaju przedkładania adresu, któryby nie był odpowiedzią na mowę tronową.

P. Koszut, powitany owacyjnie przez lewicę, oświadczył się za adresem i podnosi imieniem partyi niezawisłości, iż oświadczenie się za adresem wcale nie oznacza tego, jakoby partya ta zmieniła swe zasady, owszem będzie ona i nadal walczyła celem osiągnięcia wszystkich swych żądań. Mówca przyznaje, że położenie kraju jest ciężkie i że w interesie kraju leży rychłe mianowanie nowego gabinetu. Te względy też skłoniły stronnictwo mowcy do wstąpienia do koalicyi opozycyjnej, którą popiera liczebnie i moralnie. Łudzą się ci, którzy żywią nadzieję, iż koalicya się rozbije. W adresie koalicyjnym o wiele jaśniej podniesiono kierunek dla nowego rządu, niż to bywało dawniej. Stronnictwo mowcy postawiłoby daleko więcej i daleko dalej idących żądań, niż adres, ale nie mając w Izbie absolutnej większości, choć w razie nowych wyborów stanowczoby ją zdobyło, nie żąda podniesienia w adresie wszystkich swych postulatów, lecz godzi się na adres koalicyjny.

P. Tomasicz oświadcza imieniem posłów chorwackich, iż Chorwaci chcą żyć w dobrych stosunkach z Węgrami i chcą prowadzić politykę, odpowiadającą interesom państwa chorwackiego. Z drugiej atoli strony nie mogą odstąpić od postanowień ugody węgiersko-chorwackiej, zapewniającej im prawa nietylko w urzędach, ale i w wojsku i dlatego na wypadek unarodowienia armii węgierskiej, będą się domagali zaprowadzenia języka chorwackiego w pułkach chorwackich. Pod względem ekonomicznym Chorwaci nic nie mają przeciw zaprowadzeniu samoistnego, węgierskiego okręgu celnego, ale dzisiejszą chwilę uważają za nieodpowiednią. Zakończył oświadczeniem, iż Chorwaci odrzucają adres.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów po ministrze Callu przemawiali pp.: Heinrich, Schöpfer i Grafinger. Ostatni oświadczył, iż ze względu na sytuacyę handlowo-polityczną będzie głosował za taryfą, chociaż liczne jej pozycye nie odpowiadają wymaganiom interesów przemysłowych. Na wypadek rozdziału celnego z Węgrami, należałoby powziąć postanowienie, iż taryfa ta, w razie rozdziału, wchodzi w życie jako samoistna autonomiczna taryfa celna austryacka. W tym duchu też stawia rezolucye.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Na posiedzeniu przywódzców klubów uchwalono plenarne posiedzenia Izby odbywać stale od godziny 10 rano do 3 popołudniu, a posiedzenia komisyi budżetowej od 6—9 wieczorem. W przyszły wtorek nie będzie posiedzenia Izby z powodu rocznicy zgonu Schillera. W ostatnią sobotę bieżącego miesiąca odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie wieczorne w sprawie przedłożenia o włoskim wydziale prawniczym w Rovereto.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Dnia 3 b. m. o godzinie pół do 9 wieczorem niewyśledzeni dotychczas dwaj mężczyźni dali 10 strzałów z rewolweru do rewirowego i zranili go ciężko.

Warszawa. W nocy 3 b. m. odbył się pogrzeb ofiar ostatnich wypadków. Kondukt otwierał silny oddział konnicy, zajmujący całą szerokość ulicy, po bokach jechały również oddziały kozaków i żandarmeryi, poczem na sześciu wozach wieziono trumny ze zwłokami pomordowanych ofiar. Władze nie pozwoliły nikomu, nawet najbliższej rodzinie, odprowadzić zwłok na cmentarz.

Warszawa. Dnia 3 maja odprawiono w kościele św. Krzyża nabożeństwo, poczem przedstawiciele wszystkich stanów udali się w pochodzie przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie. Na Starem Mieście odbyła się spokojna defilada ludności przed domem Kilińskiego.

Podczas nabożeństwa w kościele św. Krzy-

---

19)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(*La Signorina*)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Puść mię! Zaraz wrócę, zaraz! Przyniosę ci czerwone lody i nowe buciki! — dodał, pewien, że ją tą obietnicą uspokoi; zawiódł się jednak mocno.

Na te słowa Lulu wybuchnęła głośnym płaczem. Odepchnęła z gniewem lalkę, rzuciła się gwałtownie na ziemię i tarzała się po podłodze wrzeszcząc w niebogłosy.

— Tatusiu! Tatusiu! Tatusiu!... Nie chcę lodów! nie chcę lodów!... Tatusiu! Tatusiu! Ja chcę do tatusia!

Zanosiła się od łez, krzyku, bolu i złości.

Roero zaniepokojony, począł ją uspokajać:

— Nie, nie; nie pójdę nigdzie!... Zostanę tu, Lulu!... Zostanę tu z tobą!

— Tatusiu, tatusiu!... Nie chcę lodów!... Ja chcę do tatusia!

Roero sam nie wie, co począć, bezradny prosi i błaga:

— Bądź grzeczna, Lulu! Moja Lulu! Nie płacz!... Uspokój się! Tatuś przyjdzie jutro! Zobaczysz jutro tatusia!... Tymczasem zostaniesz ze mną! Tylko ze mną!

— A to pan sobie napytał kłopotu — mruczał Jan półgłosem; nie śmiał jednak przybliżyć się do dziewczynki.

Lulu dalej płakała, wrzeszczała i przewracała się na ziemi.

— Jeszcze sobie co zrobi! Żeby tylko nie uderzyła głową o jakiś sprzęt!

— Chcesz, żebym wyrzucił Jana?... Dobrze! Wyrzucę go!...

— Idź sobie precz! — krzyknął Roero na służącego. Po cichu zaś dodał: Pójdź do pana Olivieri, niechaj tu zaraz przyjdzie! Niech mi poradzi!

Zaledwie Jan wyszedł, Lulu się uciszyła. Przestała krzyczeć i tarzać się po podłodze i dała się Roerowi wziąć na ręce. Utkwiła weń znowu swe śliczne oczka i wyciągnęła rączki po Titi.

Roero się nachylił i podał jej lalkę.

— Titi niegrzeczna? — pyta dziewczynka, śmiejąc się.

— Bardzo niegrzeczna! — odpowiedział Roero.

Lulu popatrzyła na lalkę i przytuliła ją mocno do piersi, następnie pochyliła główkę, podniosła ręką włosy i podała Roerowi karczek do pocałowania. Potem, otrzymawszy całusa, otrząsnęła włoski, i patrzy to na Titi, to na Roera i znowu się śmieje: zwyciężyła i pogodziła się z obojgiem.

— Cóż robić?... Trzeba zaczekać na Olivieriego. Kto wie, może on jej będzie sympatycznym... On mi pomoże!... Uradzimy razem, co się da zrobić...

Franciszek usiadł na kanapie a Lulu, pomagając sobie rączkami i nóżkami, wydrapała się na poduszki i usiadła obok niego.

To przywiązanie dziecka, tak niespodziewane a tak silne, ostatecznie rozbroiło Roera; nie poszedł do Stefanii, lecz pozostał w domu przy Lulu.

— Pójdę później — powiedział sobie — a może tak lepiej... Lepiej tak!

Przed oczyma duszy stanęła mu Stefania tak, jak ją widział dziś rano na Corsie przy boku Estensiego i Faraggioli...

Serce mu wezbrało zazdrością i zapałał gniewem ku „tej kokietce“.

— Lepiej tak!... Niechaj wie, że nie można zemną robić, co się komu podoba!... Niechaj się dowie, że ja nie jestem pozbawiony dumy i godności, jak te dwa osły!... O, nie! Nie tak prędko mię zobaczy! Niechaj trochę poczeka na mnie!

I Roero uczuł wdzięczność dla dziecka, dla maleńkiej Lulu, iż mu dała tyle mocy... że mu nie dała natychmiast biedz do Fanny jak zakochanemu szaleńcowi.

Odwrócił się, by spojrzeć na nią. Lulu zawijała Titi w chusteczkę, którą jej Roero otarł łzy. Miała minkę poważną, spokojną, zajętą. Roero nachylił się ku niej, pogłaskał ją poczem ręką zagarnął włosy i pocałował ją w pulchny, rozkoszny dołek karczka.

Dziewczątko ani się poruszyło; dalej cichutko i z uwagą ubierała lalkę w chusteczkę i rozbierała ją.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Rady przyjaciela.

Adwokat Olivieri zabawił w Bergamo zaledwie od pociągu do pociągu i porozumiał się odrazu z małżonkiem pani Canzi, z którym zresztą przedtem listownie wszystko ułożył. Adwokat zapłacił ogółem tysiąc lirów w imieniu swego klienta, pana Franciszka Roery: pięćset lirów na wykupienie wekslu, sto lirów zaległych za utrzymanie dziecka przez trzy miesiące, a resztę — jak mówił łaskawie pan profesor Canzi — tytułem upominku.

Zaś małżonkowie Canzi podpisali kwit formalny, w którym oświadczyli, że otrzymali tysiąc lirów tytułem odszkodowania, że przeto zrzekają się dobrowolnie wszelkich pretensyi w sprawie córeczki pana Savoldiego.

Zanim się rozstali, profesor uprzejmie udzielił wszelkich informacyi i wskazówek co do Lulu.

— Dziecko urodziło się w Nowym Jorku; zostało prawnie uznane przez Savoldiego, a na imię mu Helena Marya. Matka... nieznana; prawdopodobnie...

Wstydliwy profesor urwał, pozwalając domyśleć się reszty, westchnął, poczem mówił dalej z źle ukrytym wstrętem:

— Gdy moja żona wzięła na siebie obowiązek wychowania i kształcenia dziewczynki, chciała oczywiście dowiedzieć się czegoś o matce. Amerykanin odpowiedział na to z cynicznym uśmiechem, ku memu oburzeniu: „Lulu nie ma matki. Kazałem ją zrobić na obstalunek po zniżonej cenie w fabryce dzieci!“ Ten człowiek był zupełnie narwany, szalony!... Nie miał żadnego uczucia dla rodziny, żadnych względów dla społeczeństwa, dla urządzeń społecznych, żadnych zasad religijnych, niczego! Gorszy był od Turka! Dyabeł wcielony! Tylko krzyczeć umiał, kłócić się, wymyślać, awantury wyprawiać! Nie miał najmniejszego wychowania! Ostrzegałem zawsze Karolinę: nie ufaj mu; to nieuczciwy człowiek, to łotr.

Powróciwszy do Medyolanu, Olivieri opowiedział Franciszkowi, jak załatwił sprawę i jakie otrzymał informacye, a następnie dla ostatecznego uspokojenia przyjaciela, przyrzekł mu napisać do konsula włoskiego w Nowym Jorku z prośbą o przesłanie metryki Heleny Maryi Savoldi.

— W ten sposób wszystko będzie w porządku.

Franciszek podziękował przyjacielowi i uścisnął mu rękę, poczem zawołał:

— Wiesz, Lulu już nie jest tak kapryśna; bawi się już nawet z Janem i Ludwiką.

Ludwika była to młoda dziewczyna, siostrzenica Jana, którą Roero przyjął tymczasowo dla Lulu.

— Dzisiaj po raz pierwszy Lulu widziała jak wychodziłem i nie płakała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ła aresztowano kilkunastu studentów, którzy śpiewali pieśń: „Serdeczna Matko" na nutę „Boże coś Polskę".

Warszawa. Partya socyalno-demokratyczna prowadzi usilną agitacyę za powszechnem zaprzestaniem pracy na znak ogólnej żałoby po ofiarach zajść poniedziałkowych. Dnia 3 bm. po godz. 3 w ulicy Marszałkowskiej pozamykano wszystkie sklepy, a okna pozabijano deskami.

Warszawa. Wczoraj przed południem zatrzymali strejkujący wozy tramwajowe i dorożki na odległejszych ulicach miasta. W południe ustał ruch na znacznej przestrzeni linii tramwajowej. O godz. 2 po południu ulice opustoszały. Na ul. Marszałkowskiej i sąsiednich zamknięto prawie wszystkie sklepy. Tłum czekał w pobliżu szpitalika Dzieciątka Jezus na pogrzeb zabitych. Kozacy tłum rozprószyli. Kilka ulic zawalił tłum słupami telegraficznymi.

Warszawa. Wczoraj przed południem na przedmieściu Wola i w innych dzielnicach miasta przyszło do zaburzeń. Na Woli zatrzymywali robotnicy wozy tramwajowe i dorożki i dali strzały do zbliżających się kozaków.

* * *

Jeden z korespondentów warszawskich opisuje wrażenie, jakiego doznał przy oglądaniu zwłok osób zamordowanych na ulicach Warszawy w dniu 1 maja. Pisze on: „Od samego rana otaczały bramę cyrkułu, strzeżoną przez wojsko i policyę, zbite tłumy kobiet przeważnie, którym na ich nędznych poddaszach lub w wilgotnych suterynach zabrakło nagle ojców, mężów i braci. Długo w przerażającym niepokoju musiał ten tłum wyczekiwać. Mały tylko zastęp był wpuszczany co kwadrans do wnętrza i przedtem poddawany ścisłej rewizyi, czy nie niosą ukrytych bomb! Rewizyi podobnej poddano nawet żałobny orszak, niosący trumnę z rozpoznaną ofiarą. Do trumny nawet zaglądano! Byłem tam w tej strasznej piwnicy, słabo oświetlonej przyziemnemi okienkami, pełnej zaduchu trupiego, pomieszanego z wyziewem karbolu. Na przestrzeni podłogi 3—4 metrowej w kwadracie głowami do ściany, nogami do środka, leżały wokoło kurczowo stężałe postacie 33 mężczyzn, czterech kobiet i trzech chłopaków, wyrostków lat 12—14. Ran było po kilka na każdych zwłokach, głównie postrzałowych, mniej ciętych. Na każdym trupie była kartka papieru z wypisanym lub niewypełnionym rodowodem, latami i numerem porządkowym od 1—30, powtórzonym również, jakby na pakach towaru, czarną farbą na nagich miejscach zwłok — zwykle na brzuchu. Ubrania przeważnie biedacze: połatane kitle i spódnice, nędzna bielizna, *czerwony krawat*".

Te „czerwone krawaty" wskazują, że wszyscy, którzy zginęli w Warszawie w dniu 1 maja, podczas zupełnie bezcelowej demonstracyi, należeli do partyi socyalistycznej. Słuszne też są uwagi, które w tej mierze wypowiada warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego*. Pisze on:

„Czy jedna, choćby nawet spokojna demonstracya socyalistów miała jaki cel dodatni? — Nie. — Rezultat: Około 40 do 50 trupów, kilkuset rannych, pomiędzy rannymi mnóstwo strasznych, kaleczących ofiary na zawsze. Kto płaci za nich i za tego potoki krwi — panowie polscy socyaliści? — Co z tego przyjdzie, prócz ofiar? Jaki pożytek idea socyalistyczna stąd odniesie?

Na te pytania odpowiedzieć trzeba faktycznie, nie pustym frazesem: „precz z caratem!", albo: „niech żyje konstytuanta i tajne głosowanie!", albo: „niech żyje rewolucya socyalna!" To są puste słowa, przebrzmiałe, oklepane już do nudów frazesy... Należy dać odpowiedź istotną, jasną, co osiągnięto? [illegible] Nie mogą, bo cały ten ruch jest zupełnie bezcelowy, nie prowadzący do niczego, a najszkodliwszy właśnie dla socyalistów. Chociaż w następstwie może być szkodliwym także dla całego społeczeństwa.

Socyaliści szczycą się, że wśród nich panuje taka karność. Może być. Miasto, jak na komendę, było ogołocone z dorożek i tramwajów, sklepy, kawiarnie, restauracye i wszelkie handle pozamykane. Jakby wymiótł. A wszystko pod wpływem terroru. I na co to wszystko? *Cui bono?* Na niczyje dobro, a w każdym razie nie na własne, tylko tych, którzy utrzymywanie tych niepokojów i nieporządków mają swe dalsze plany, jakich się socyaliści nasi nawet nie domyślają w swej dziwnie krótkowidzącej polityce.

Rezultat więcej, niż smutny i bolesny."

* * *

Dziennik dla Wszystkich, warszawskie pismo, o zabarwieniu wybitnie katolickiem, zamieszcza energiczny, miejscami gwałtowny artykuł o zabarwionej przez [illegible] socyalistycznej agitacyi i strejkowego terroru. Głos ten powtarzamy niżej, w najistotniejszych ustępach:

„Dni strejkowe — pisze przytoczony dziennik — i tysiące niepokoju, wypłoszyły zamożniejszą ludność z kraju; strejki zwiększyły zastój w przemyśle, spowodowały zamknięcie fabryk zatrudniających tysiące rąk roboczych. A wszystko to idzie z jakimś dziwnym, upornym fatalizmem, jakby pod hasłem: Im gorzej, tem lepiej!

Gdyby robotnik nasz był oświecony o tyle, ażeby mógł dostrzedz bijące w oczy fakty i zestawić je i logiczny wniosek wyciągnąć umiał, zobaczyłby, że łatwo w całym tym zamęcie i fermencie zorientować się. Ale robotnik w swych wielkich masach jest bardzo słabo jeszcze uświadomiony. Jeśli jednak sam tego dostrzedz nie umie, to [illegible] obowiązkiem [illegible] dobrobytowi kraju całego, przeciw jego [illegible] narodowemu [illegible] — to kto [illegible] jeśli nie prasa milczy.

Milczeć teraz — znaczy zdradzać powołanie publicystyczne. Tu nie idzie o obronę interesów jakiejś jednej klasy, ale tu o cały naród chodzi, o jego byt, o jego przyszłość. Panowie „publicyści" nawołujące do pomocy dla biednych, do składek, do [illegible] „obywatelski" usłyszanym zostanie — dobre społeczeństwo wspomoże trzymając [illegible] — a zamknięcie jednej fabryki stworzy tysiące rodzin nieszczęśliwymi, głodnymi.

Gdzież się nie sięgniecie do przyczyn tej nędzy, dlaczego nie powiecie społeczeństwu, że to w chwili obecnej, nie czas na załatwianie odwiecznych porachunków, nie czas na normowanie stosunków robotniczych, że teraz należy wszystkie siły wytężyć i pracy nie porzucać, raczej ją podwoić, aby głodnych współbraci nakarmić, że teraz należy wystąpić do walki, ale z klęską głodu jedynie".

W dalszym ciągu *Dziennik dla wszystkich* wyraźnie wskazuje, że za pomocą partyi socyalistycznej wywołują berlińskie sfery te rozruchy w naszym kraju w tem mniemaniu, że na skutek tych wszystkich awantur socyalistycznych i represyj rządu, społeczeństwo polskie da się w końcu porwać do powstania. Godzi się jednak przypuścić, że nadzieja to płonna i że ogół polski z zimną krwią będzie się dalej przypatrywał awanturom, urządzanym przez socyalistów.

Co i o czem piszą.

Od paru tygodni wre w Krakowie walka o teatr. Zwolennicy Wyspiańskiego czynią z jego kandydatury sprawę tak ważną, jak.... zbawienie kraju. Drukują broszury, układają adresy do prezydenta miasta, aby w imię dobra narodu pokierował tak wybory, żeby z nich urodził się nowy mesyasz teatru polskiego. Dyrektorstwo Wyspiańskiego ma stworzyć cuda! W małem mieście powstanie na jego czarodziejskie zaklęcie teatr taki, w którym „Niemcy będą się uczyli, jak trzeba wystawiać Fausta", a „Francuzi jak grać Kornela". Tak wyraźnie napisał jeden z namiętnych wielbicieli Wyspiańskiego, ten podobno, który sam pod egidą wieszcza chce być twórczą siłą w nowej dyrekcyi. Niejaka zaś pani Turzyma wystąpiła z takim oto artykułem w obronie kandydatury Wyspiańskiego.

Dnia 22go maja 1872 święcił duch ludzki wielkie święto — pisze p. Turzyma. Nie pamiętacie tej daty? O! ignoranci! W tym dniu Ryszard Wagner założył kamień węgielny pod „ołtarz-scenę". W Bayreuth rozgorzało życie, jakie wydobył wieszcz „z najgłębszych tajni objawień ducha". Teatr bayreucki to „sadzawka Siloe, oczyszczająca duszę z brudów, nędz i marności". Mistrz „odnalazł duszę aryjsko-germańską...."

Potem idzie długa cytata z Nietschego o teatrze wagnerowskim, a po niej p. Turzyma przystępuje odrazu do Wyspiańskiego, który, o ile rozumieć można, ma być drugim Wagnerem i stworzyć drugą sadzawkę z Siloe (t. j. właściwie trzecią).

„Wyspiański oświadczył gotowość wzięcia teatru krakowskiego — woła p. Turzyma — a społeczeństwo milczy. Hańba społeczeństwu!"

Pani Turzyma wygłasza tę hańbę bardzo dosadnie. „Filistry dzwonią ze strachem zębami"; straszą „naród" przed Wyspiańskim krytycy, te „bierne, oślepłe z powodu ciągłego grzebania się w piasku krety". Później idzie siarczyste besztanie wszystkich, co się nie entuzyazmują Wyspiańskim, a między innymi tych, „co przysięgają wieczystą tajemnicę, że Wyspiański istnieje i wierzą święcie, że naród o tem nie dowie się nigdy?"

A naród co? Ha! „naród milczy i nie rozumie Wyspiańskiego".

On nie wie, jakie życie dałby mu Wyspiański w teatrze. A wszak on je już dawał.

Ale przywódzcy narodu — pisze pani Turzyma — nie chcą mieć Wyspiańskiego na stanowisku, skądby wpływ jego na *społeczeństwo ogromny był i niezwalczony*. Oni lękają się, żeby nie dokonał on *reformy człowieka współczesnego — współczesnego Polaka*, w innym duchu, niż to dla nich jest wygodnem i pożądanem — w duchu „Wyzwolenia".

Każde dzieło sztuki polskiej, gdyby je Wyspiański — malarz wystawił, a Wyspiański — dramaturg wyreżyserował — przybierze kształt, jaki może miało w chwilach ekstazy twórczej autorów — ale który gubi się gdzieś zwykle w książce — a ostatecznie zatraca się na scenach, prowadzonych jak dotychczas.

A jeżeli Wyspiański da nam komedyę lub farsę ze współczesnego repertuaru, to mocą swego geniuszu podniesie ją napewno „o ton" i stworzy z niej stylowe dzieło śmiechu. A śmiech ten nie będzie odruchowym gestem, jaki wywołują bijący się po pyskach klowni cyrkowi — ale dotrze aż do utajonych w duszy naszej, opętanej bezwładną melancholią, źródeł wesołości. Z wesołości tej, odnalezionej na dnie znudzonej i zmęczonej duszy — wydobędzie on śmiech, jakim śmieją się rozbawione, zdrowe dzieci.

Ale naród, który chce się bawić, nie wie o tem i dlatego milczy.

Na takie zaklęcie odpowiada p. Kaźmierz Bartoszewicz w *Gazecie Polskiej*:

No! ocknijże się narodzie, kiedy cię budzi p. Turzyma. Czyż nie widzisz, narodzie, że tu idzie o twoją przyszłość, że Wyspiański, jako dzierżawca teatru krakowskiego, dokonałby reformy współczesnego Polaka!!

I pomyśleć sobie, że ta reforma leży w naszem ręku — a my nic. Bo czegóż potrzeba? Oto, aby na 72 radzców miejskich krakowskich 37 oświadczyło się za wydzierżawieniem teatru Wyspiańskiemu. Tylko tyle.

Więc powstań narodzie i rzeknij wielkie słowo. Bo jak nie powstaniesz, może te 37 głosów otrzymać p. Solski lub p. Kotarbiński. A wtedy dyabli wezmą reformę współczesnego Polaka.

I mówią ludzie o upadku u nas... humorystyki.

Czyż „farsa" p. Turzymy, mimo, że Wyspiański mocą swego geniuszu nie podniósł jej o ton — nie jest „stylowem dziełem śmiechu?"

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 maja.

(Wniosek nagły r. Rydla. — Powiększenie gazowni miejskiej. — Sprawa propozycyj Ekscelencyi Korytowskiego.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej postawił r. Rydel wniosek nagły o wysłanie deputacyi do prezydyum wiedeńskiego Koła polskiego i pana namiestnika we Lwowie w sprawie pomocy finansowej, której miasto nasze wyczekuje od rządu już od lat kilku. Chodzi o sprawę subwencyi na budowę kanałów i wogóle asanacyę miasta, jako też o wynagrodzenie za utrzymywanie cesarskich gościńców przechodzących przez miasto i podwyższenie subwencyi na prowadzenie szkoły im. królowej Jadwigi jako liceum żeńskiego. Ta sama deputacya miałaby poruszyć również sprawę sankcyi cesarskiej na zatwierdzoną już przez Sejm ustawę o podatku od piwa we Lwowie, sprawę kolei Lwów-Podhajce i przeniesienia rampy na Żółkiewskiem po za obręb miasta. Po krótkiej dyskusyi uchwalono jednogłośnie. — Przystąpiono do porządku dziennego. Bez dyskusyi powzięto drugą uchwałę w sprawie zamiany 35 sążni □ gruntu przy ulicy Podwale za tyleż sążni gruntu przy ulicy Ruskiej odstąpionych gminie przez Towarzystwo asekuracyjne „Dniestr". Po powzięciu tej uchwały zgłosił się do głosu r. dr. Lisiewicz i zażądał po myśli statutu zaprotokołowania swego protestu przeciw tej uchwale — jak się wyraził — sprzecznej z opinią konserwatorów i niekulturalnej.

Z kolei r. Pawlewski referował sprawę powiększenia gazowni miejskiej. Obecnie produkuje gazownia wyłącznie gaz węglowy w ilości około $3^1/_2$ miliona metrów sześciennych rocznie. Zdaniem rzeczoznawców i komisyi gazowej, najracyonalniej będzie zaprowadzić przyrządy pomocnicze do produkcyi gazu „wodnego nawęglonego". Projektowane urządzenia mogłyby z łatwością produkować razem z dzisiejszymi aparatami 5—9 milionów metrów sześciennych rocznie. Aparaty te wraz z założeniem 27 klm. nowych przewodów rurowych w ziemi i postawieniem 950 nowych latarni gazowych w miejsce dzisiejszych naftowych, kosztować będą około miliona koron. Wydatek ten pokryje się z pożyczki, którą spłaci samo przedsiębiorstwo gazowni miejskiej. Z ofert różnych firm, które komisya otrzymała na dostarczenie tych aparatów, proponuje referent przyjąć na t. zw. „czyszczalnie, t. j. maszyny oczyszczające gaz, ofertę spółki złożonej z fabryki maszyn w Sanoku i anhalcko-desauskiej fabryki maszyn Bahmaka, zaś na inne maszyny ofertę pana Juliusza Pintscha w Wiedniu. — W dyskusyi nad tą sprawą podniósł r. Dzieślewski, że komisya w propozycyach swoich miała tylko interes materyalny gminy na oku, a nie dobro przemysłu krajowego. Mówca występuje przeciwko przyjęciu oferty pana Pintscha z Wiednia, który jest zastępcą pewnej angielskiej fabryki. Całość oferty pana Pintscha obejmuje 156.224 koron; z tego kilka maszyn, będących specyalnością owej fabryki angielskiej muszą być od niej sprowadzone. Kosztować one będą 66.000 koron. Lecz inne maszyny mogą być kupione u Zieleniewskiego w Krakowie lub u Bredta w Stanisławowie. Obie te firmy w niczem nie ustępują zagranicznym i już do miejskiego zakładu wodociągowego dostarczyły niektóre znakomicie wykonane maszyny.

R. Riedl przemawia za tem, by oczywiście starać się, o ile to tylko możebne, uwzględnić wytwórstwo krajowe, lecz nie czynić żadnych eksperymentów. Jakaś różnica ceny niewielka nie może wpłynąć na gminę, aby dostawę oddała zagranicznej firmie, lecz chodzi o to, czy fabryki krajowe mogą dać rękojmię, że nie zawiodą gminy. — R. Śliwiński przemawiał w tym samym duchu, co r. Dzieślewski. — Dyrektor gazowni miejskiej pan Theodorowicz udzielił wyjaśnień. Wykazał on, że rozdzielanie ofert tego rodzaju, by ktoś dostarczył te, a ktoś owe maszyny, jest niemożebne, gdyż w razie wadliwego funkcyonowania będzie jeden fabrykant składał winę na drugiego. Pan Theodorowicz, który przed komisyą gazową przyjął na siebie odpowiedzialność za swoje propozycye, prosi, by uchwalono oddać dostawę maszyn jednej firmie, gdyż inaczej nie może on ręczyć za poprawne ich wykonanie. — R. Dzieślewski odpowiedział panu Theodorowiczowi, dowodząc, że można spokojnie powierzyć dostawę kilku firmom, i jeszcze raz gorąco przemawiał za jak najszerszem uwzględnieniem fabryk krajowych.— Referent oświadczył, że komisya gazowa pragnęła oddać jak największą część dostawy firmom krajowym, lecz po dojrzałem rozważeniu tej sprawy przyszła komisya do stanowczego wniosku, że ta grupa maszyn, na którą przyjąć proponuje komisya ofertę pana Pintscha, musi być wykonaną przez jedną firmę ze względu na akuratność i jakość tych maszyn. — W głosowaniu upadł wniosek r. Dzieślewskiego o odroczenie całej sprawy i dopuszczenie firm krajowych do ponownego konkursu, zaś przyjęto wnioski referenta, tj. uchwalono zaciągnąć pożyczkę miliona koron do spłacenia z dochodów gazowni i oddać dostawę maszyn do oczyszczania gazu spółce fabryki sanockiej i fabryki Bahmaka, zaś dostawę generatorów, tj. maszyn do wytwarzania gazu i maszyn pomocniczych panu Pintschowi z Wiednia.

Na stół referenta przyszła sprawa propozycyi Ekscelencyi prezydenta Korytowskiego o zburzenie rządowego archiwum, zasłaniającego front muzeum przemysłowego, objęcia przez rząd dzisiejszego gmachu szkoły przemysłowej, a zbudowania przez rząd nowego gmachu za odszkodowaniem od gminy 100.000 koron. Sprawę tę znają nasi czytelnicy wszechstronnie z kilku już artykułów. Wczoraj na Radzie miejskiej referował o niej r. dr. Lisiewicz. Jak wiadomo, sekcya finansowa, jak i komisya specyalna dla tej sprawy postanowiły coś od rządu „utargować". Tedy delegaci gminy chcieli przyjąć propozycyę dra Korytowskiego z tem jednak, że gmina nie zapłaci żądanych 100.000 koron i że rząd uwolni gminę od obowiązku prestacyj na rzecz szkoły przemysłowej. W tej sprawie była deputacya w ministeryum skarbu i w ministeryum oświaty. Sprawę gorąco popierali: ekscelencya Korytowski, pan namiestnik i członek parlamentarnej komisyi Koła polskiego hr. Antoni Wodzicki. Ministeryum finansów nie bardzo było chętnem do jakichś ustępstw na rzecz gminy naszego miasta, natomiast w ministeryum oświaty przyjęto żądania miasta z wielką życzliwością. W końcu stanęło na tem, że gmina ma bezwarunkowo zapłacić owe 100.000 koron, a to dlatego, iż jest to cena kupna za gmach archiwum rządowego. Jako w sprawie sprzedaży dobra rządowego decyduje tu ustawa państwowa, którą musi uchwalić Rada państwa. Ponieważ już dawniej Rada miejska uchwaliła zapłacić 100.000k. za ten gmach, kwotę tę więc wstawiono do budżetu dochodów państwa i przygotowano odpowiednie przedłożenie; dziś tedy zapóźno już jest całą tę rzecz niweczyć. Rząd wogóle czyni już to ustępstwo, że godzi się ten gmach zbyć za 100.000 koron, ocenia go bowiem i to słusznie znacznie wyżej. Co zaś dotyczy zwolnienia gminy od prestacyj opału, służby itp. dla szkoły przemysłowej, to dzięki przychylnemu stanowisku ministeryum oświaty i ministeryum skarbu zgodziło się na uwolnienie. Pan Cosel dał delegatom obowiązujące oświadczenie, że, gdy Rada miejska poweźmie odpowiednią uchwałę, on przystanie na to ustępstwo. W rezultacie gmina, płacąc gotówką 100.000 koron, nie robi złego interesu, uzyskuje bowiem równocześnie zwolnienie od obowiązku prestacyi, przedstawiających rocznie wartość 16.000 koron, zyskuje więc niejako, a raczej zaoszczędza 400.000 koron, tyle bowiem wynosiłby kapitał, który w 4% rocznie dawałby rentę 16.000 koron. Zresztą najważniejszą rolę grają tu względy estetyki w wyglądzie najpiękniejszej części miasta, rząd bowiem, jak wiadomo, zobowiązuje się po przeniesieniu biur dyrekcyi skarbu do dzisiejszego gmachu szkoły przemysłowej rozpocząć budowę nowego gmachu kosztem 4,000.000 koron na miejscu ogromnie brzydkiej kasarni, mieszczącej obecnie biura tej dyrekcyi. Wchodzi w grę także i wzgląd ekonomiczny. Rząd zobowiązuje się natychmiast po załatwieniu sprawy z miastem rozpocząć budowę nowego gmachu dla szkoły przemysłowej, w tym roku jeszcze doprowadzić go pod dach, w następnym roku wykończyć, a potem bezzwłocznie rozpocząć budowę nowego gmachu dyrekcyi skarbu. Tedy w przeciągu lat czterech do pięciu w mieście naszem pójdzie w ruch między robotników, przedsiębiorców itd. około 4.500.000 koron.

Referent imieniem sekcyi finansowej i specyalnej dla tej sprawy komisyi wnosi: nabyć od rządu na własność gminy gmach rządowego archiwum celem zburzenia go za 100.000 koron, odstąpić rządowi dzisiejszy gmach szkoły przemysłowej w zamian za zobowiązanie zbudowania nowego, odpowiadającego nowoczesnym wymogom kosztem około $^1/_2$ miliona koron, odstąpić pod ten gmach rządowi 6000 m. kw. gruntu miejskiego na tzw. Żelaznej Wodzie, a wszystko to pod warunkiem, że rząd zwolni gminę od obowiązku prestacyi na rzecz szkoły przemysłowej, że rząd zobowiąże się do dotrzymania ściśle z góry oznaczonego terminu, w którym rozpocznie i ukończy budowę gmachu dla szkoły przemysłowej i gmachu dla Dyrekcyi skarbu, a w końcu, że rząd wyjedna u Wydziału krajowego zwolnienie gminy od kary konwencyonalnej. W swoim czasie bowiem przed rozpoczęciem budowy dzisiejszego gmachu szkoły przemysłowej, gmina zobowiązała się w umowie z Wydziałem krajowym, że w razie gdyby gmach ten oddała na inny użytek, a nie szkolny, to zapłaci 200 000 koron kary konwencyonalnej. W tej sprawie Wydział krajowy już oświadczył gotowość zwolnienia gminy z zapłaty tej kary.

W dyskusyi nad tą sprawą pierwszy wystąpił r. Śliwiński z tego rodzaju uwagami, że żadne kontrakty z rządem nic nie pomogą, gdyż rząd z pewnością zbuduje na szkołę przemysłową taki — jak się pan Sliwinski wyraził — „bejzel", jak zbudował na szkołę kadecką; następnie, że rząd posiadłszy raz gmach szkoły przemysłowej na swoje biura i myśleć nawet nie będzie o budowie nowego gmachu dla Dyrekcyi skarbu i t. p. Tedy pan Sliwiński radził, by bardzo skrupulatnie i ostrożnie spisać kontrakt z rządem. Następnie r. Hudec bardzo ostro krytykował cały projekt, przedstawiając, że gmina zostaje wyzyskaną i robi zły interes.

Za wnioskiem przemawiał gorąco r. dr. Rutowski poczem o trzy kwadranse na 10 z powodu braku kompletu, posiedzenie zamknięto.

Małżeństwa amerykańskie.

Według doniesień pism amerykańskich, prezydent Roosevelt nosi się z zamiarem ułożenia jednolitego prawa małżeńskiego i rozwodowego dla całych Stanów Zjednoczonych i w tym celu rozpoczął zbierać daty statystyczne o małżeństwach i rozwodach amerykańskich od roku 1886. Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd centralny w Waszyngtonie nie ma żadnego wpływu na regulowanie stosunków rodzinnych, gdyż każdy stan posiada swoje własne lokalne ustawy. Konstytucya gwarantuje bowiem każdemu stanowi, wchodzącemu w skład Unii amerykańskiej, swobodę ustanawiania praw małżeńskich i rozwodowych według własnego uznania, a wskutek tego powstał na tem polu chaos zupełny.

Żaden stan nie przepisuje właściwie ściśle określonej ceremonii małżeńskiej, a np. w Nowym Jorku każdy wyższy dygnitarz ma prawo węzłem małżeńskim połączyć mężczyznę i kobietę, żądających od niego dokonania ceremonii matrymonialnej. Granica wieku, obowiązująca w związkach małżeńskich, nie jest także ustanowiona. Trzynaście stanów nie mają wogóle żadnych w tej mierze przepisów. Dziewięć określiło *minimum* wieku małżeńskiego dla mężczyzny: lat 18, dla kobiety: lat 16. Trzy uchwaliły 21 i 18, jeden 14 i 13, cztery 14 i 12, reszta balansuje między temi ekstremami.

Z wyjątkiem ośmiu, każdy stan wymaga pozwolenia ojca lub opiekuna, jeżeli jedna ze stron, zawierających małżeństwo, nie ma pewnej, przepisanej ustawą liczby lat. Pokrewieństwo pierwszego stopnia uważane jest w całej Unii za przeszkodę małżeńską. 26 stanów zabrania związków matrymonialnych między białymi a murzynami, 6 między białymi a Chińczykami, 4 między białymi a Indyanami.

Ale jeszcze poważniejsze są różnice w prawach rozwodowych. Od południowej Karoliny, nie dopuszczającej wogóle rozwodu, aż do Nebraski, gdzie po sześciomiesięcznym pobycie uzyskać można rozwód z siedmiu najrozmaitszych powodów, każdy stan ma swoje odrębne prawo rozwodowe. W 43 stanach „okrucieństwo" uznane jest za wystarczający motyw do rozwodu, ale interpretacya tego motywu jest najróżnorodniejsza. Stan Alabama określa „okrucieństwo" jako „gwałt, połączony z niebezpieczeństwem dla życia i zdrowia". W Kalifornii jest ono równoznaczne „narażeniu kogoś na ciężkie fizyczne lub moralne cierpienia". Illinois uznaje je tylko wtedy, jeżeli stwierdzony jest złośliwy „zamach na życie przez podanie trucizny lub innych środków". W Luizyanie okrucieństwem jest już „publiczne oszczerstwo". A w Arkansas, Missouri, Pensylwanii i Utah uchodzi za okrutnego ten, kto przez czyn niegodny „położenie drugiej strony uczynił nieznośnem" lub „ciężkiem", albo też naraził ją na „moralną" mękę.

W 40 stanach więzienie za ciężkie przestępstwo jest powodem wystarczającym do rozwodu. W Pensylwanii już dwuletnie więzienie za fałszerstwo rozłącza małżonków. We wszystkich stanach, z wyjątkiem dwóch, opuszczenie męża przez żonę lub odwrotnie jest decydujące przy rozwodach. W 21 stanach wystarcza jednoroczna, rozmyślna nieobecność w domu, w dwunastu dwuletnia, w dwunastu trzyletnia, w dwóch pięcioletnia. W niektórych stanach niechęć do pożycia ściśle małżeńskiego uchodzi już za „opuszczenie ogniska rodzinnego". W innych potrzeba tylko przystąpić do jakiejś sekty religijnej, która małżeństwo zawarte uzna za nieprawne, lub dobrowolnie na mocy wspólnej umowy rozłączyć się z żoną na pięć lat, a sąd udzieli rozwodu.

W 39 państwach pijaństwo jest wystarczającym powodem do rozwodu; w 12 państwach rozwód otrzymuje już ten, kto drugiej stronie udowodni, że przez rok upijała się systematycznie, trzy stany wymagają trzyletniego okresu pijaństwa, jeden dwuletniego. W 27 stanach za powód do rozwodu uważane jest „konsekwentne zaniedbywanie obowiązków małżeńskich". To zaniedbywanie w siedmiu stanach trwać musi rok, w dwóch dwa lata, w jednym trzy; reszta nie podaje żadnych określeń chronologicznych.

Ważna jest także sprawa powtórnego zawarcia związków małżeńskich. 25 stanów pozwala bez wszelkich ograniczeń obu stronom, i tej, która została uznana za winną, i tej, która jest niewinna, nowe śluby zawierać. Reszta stanów jest mniej liberalna. Oprócz tego jest jeszcze mnóstwo różnic poważnych w przepisach, dotyczących trwałości zamieszkania w tym lub owym stanie, w formach procesu itp. A rezultat ten jest, że liczba rozwodów w Stanach Zjednoczonych wzrasta z szybkością przerażającą, co wpływa fatalnie na układ stosunków rodzinnych.

O dzwony w kościele OO. Dominikanów.

Donieśliśmy wczoraj, że odbył się chrzest trzech nowych, wielkich dzwonów, które lwowscy OO. Dominikanie sprawili dla swego kościoła w miejsce trzech starych, popękanych już dzwonów. Otóż w tej sprawie wystąpił dzisiejszy *Kuryer Lwowski* z ogromnie ostrą, a niesłuszną krytyką postępowania OO. Dominikanów. Zarzuty wspomnianego pisma streszczają się w trzech punktach, oto: że OO. Dominikanie nowe dzwony odlać dali w odlewarni Hilzera w Wiener-Neustadt, a nie w jednej z dwóch krajowych lejarni dzwonów w Kałuszu lub w Sokołówce, powtóre, że wydali w ten sposób za granicę pieniądze uzbierane ze składek złożonych przez najuboższych i po trzecie, że trzy stare dzwony cichaczem sprzedali odlewarni Hilzera na przetopienie, nie odfotografowawszy ich wprzód, ani nie odniósłszy się w tej sprawie do konserwatorów. Tyle zarzutów *Kuryera Lwowskiego*. Posłuchajmy strony drugiej.

OO. Dominikanie istotnie nowe dzwony odlać dali u Hilzera w Wiener-Neustadt, a to dlatego, że są to dzwony bardzo wielkie, monumentalne, a żadna z dwóch krajowych odlewarni podobnego odlewu z dodatnim rezultatem podjąć się nie może. OO. Dominikanie nie powodowali się w tej sprawie jakiemś uprzedzeniem do krajowego przemysłu, lecz nauką wyciągniętą z własnego doświadczenia. Mianowicie niedawno dla kościoła swego w Jezupolu zamówili dwa dzwony w krajowej odlewarni. Dzwony te choć były nieporównanie mniejsze od lwowskich, z powodu, że owa odlewarnia nie ma dostatecznych urządzeń, odlane zostały tak licho, że w parę miesięcy po zawieszeniu na wieży popękały. Owa zaś odlewarnia ani słyszeć nie chciała o ich przelaniu. Tedy OO. Dominikanie i dzwony i swoje pieniądze stracili na tym eksperymencie z krajowem lejarstwem dzwonów.

O nieprzychylność zaś OO. Dominikanów dla spraw krajowego przemysłu posądzić nie można, są to bowiem wyłącznie Polacy, którzy obecnie z ciężkimi mozołami i wysiłkami niejako „polonizują" cały zarząd wielkich w kraju dóbr dominikańskich. Mianowicie do niedawna jeszcze przez lat 13 z górą w tutejszym klasztorze byli wyłącznie i gospodarowali xięża Niemcy, którzy nietylko dochody klasztorne obciążyli długami, lecz całą administracyę dóbr klasztornych obsadzili Niemcami. Obecnie są w lwowskim konwencie Ojcowie Polacy, którzy z wysiłkiem spłacają tamte długi i jak tylko mogą usuwają Niemców z administracyi dóbr, zastępując ich Polakami.

Co zaś dotyczy drugiego zarzutu, a mianowicie, że nowe dzwony sprawiono za pieniądze „dewotek, robotników i wszelkiego innego biedactwa" — jak się wyraża autor artykułu w *Kuryerze Lwowskim* — to dowiadujemy się zupełnie na pewno, że na dzwony te nie poszedł ani jeden grosz składkowy. Sprawili je OO. Dominikanie z własnych wyłącznie funduszów, a nawet z powodu, że nie mieli dostatecznej gotówki — dzwony kosztowały 10.200 koron — musieli tanio sprzedać drogie buhaje ze stajen w Żółtańcach.

Zaś zarzut trzeci tyle tylko na prawdziwych danych jest oparty, że podnosi, iż OO. Dominikanie starych dzwonów nie odfotografowali. To jednak wybaczyć im można z łatwością. Klasztory mają swoje tradycye, z pod których łatwo się nie wyłamują. Zwykle w klasztorach w takich wypadkach, jak zmiana starych dzwonów na nowe, zadowalają się tem, że w aktach i księgach klasztoru znajduje się opis usuniętego starego przedmiotu. OO. Dominikanie posiadają taki opis i to im wystarczyło. Trudno ich winić o to, że tem się zadowolili. Pragnęli oni szczerze stare dzwony ofiarować dla muzeum, lecz wartość tych dzwonów na wagę bronzu wynosiła 4300 kor. Sumy tej w dzisiejszym stanie finansów klasztoru pod żadnym warunkiem OO. Dominika nie stracić nie mogli. Konserwatorowie zaś w czas zostali powiadomieni o usunięciu starych dzwonów. Był w klasztorze dr. Czołowski i pan Hendel. Obydwaj dzwony oglądali, a pierwszy nawet wynotował sobie umieszczone na nich napisy. OO. Dominikanie oświadczyli gotowość oddania tych dzwonów do muzeum za cenę wagi metalu. Propozycya ich jednak pozostała bez odpowiedzi.

W końcu jeszcze wspomina artykuł w *Kuryerze Lwowskim*, że największy z tych dzwonów był zabytkiem bardzo dawnego ludwisarstwa lwowskiego, pochodził bowiem z roku 1584. Otóż tak nie jest, dzwon ten nosił datę odlewu 1784, tedy nie jest zabytkiem ludwisarstwa lwowskiego z XVI wieku, lecz z końca XVIII, co zmniejsza znacznie wartość jego jako zabytku.

Tak rzecz przedstawia się na podstawie najautentyczniejszych naszych informacyj. Sądzimy tedy, że *Kuryer Lwowski* wyrządził OO. Dominikanom artykułem swoim przykrą i niczem niezasłużoną krzywdę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Malakka. Przepłynęła tędy rosyjska eskadra, złożona z 4 okrętów liniowych, 1 krążownika, 1 kanonierki i 4 statków węglowych. (Jestto zapewne flota Niebogatowa).

Hongkong. Na południowych wybrzeżach chińskich szalał w ostatnich dniach tajfun. Jak słychać, porwał on flotę baltycką i kilka mniejszych okrętów odłączył od głównej eskadry.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Partya socyalistyczna ogłosiła odezwę do robotników, wzywającą do uroczystego święcenia dnia 1 maja st. stylu, do urządzenia pochodów i stawienia zbrojnego oporu, gdyby wkroczyła policya. Odezwa zwraca się także do inteligencyi, aby czynnie poparła robotników.

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

Uroczystość N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. W niedzielę 7 maja w myśl ślubów króla Jana Kazimierza i stanów Rzeczypospolitej zaprzysiężonych w archikatedrze lwowskiej, odbędzie się w tymże kościele o godzinie 10-tej pontyfikalne nabożeństwo, na które prezydium miasta zaprasza wszystkich wiernych. Celebrować będzie X. arcybiskup Weber, kazanie wypowie X. dr. Ciemieński. W tem nabożeństwie, jak corocznie, wezmą udział, prócz Rady miasta, wszystkie Stowarzyszenia, jako też korporacye rękodzielnicze ze sztandarami.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał na kilka dni do Koropca, celem oddania w posiadanie swemu najstarszemu synowi, Stanisławowi Henrykowi, dwóch majątków ziemskich: Koropca i Zubrzca, które zostały już tabularnie przeniesione na niego.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego w Horodence Kazimierza Rodakowskiego do Kulikowa, a sekretarza sądowego Feliksa Orzelskiego w Rohatynie zamianował radzcą sądu kraj. i naczelnikiem sądu powiat. w Bohorodczanach.

Minister oświaty przeniósł Stanisława Tokarskiego, inspektora szkolnego okręgowego w Żydaczowie, na własną prośbę do Turki i zamianował stałymi inspektorami szkolnymi okręgowymi w IX kl. rangi prowizorycznych inspektorów: Mikołaja Staszkiewicza z Przemyślan dla okręgu żydaczowskiego i Izydora Piotrowskiego z Turki dla okręgu przemyślańskiego.

W polskie ręce. Majątek rycerski Wielkie Łysiny w powiecie wschowskim, obejmujący około 1.700 morgów, nabył od pułkownika Kenszyckiego (Niemca), p. Szumski.

Nie „meningitis". Donieśliśmy przed kilku dniami, że urzędnik pocztowy Link zmarł we Lwowie po trzydniowej chorobie na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Okazało się jednak po dokonanych w tutejszej pracowni uniwersyteckiej badaniach bakteryologicznych, że przyczyną jego zgonu nie było *meningitis*, lecz zapalenie ropne, natury niezakaźnej.

Niezwykłe obłóczyny. W klasztorze PP. Wizytek w Warszawie odbędą się wkrótce obłóczyny trzech nowicyuszek, pań Świerczyńskich, matki i dwóch córek, obywatelek ziemskich z gubernii lubelskiej.

Tumany kurzu unoszą się dziś po mieście. Prosimy magistrat by zarządził skrapianie ulic.

Nagły zgon. Policyjno-lekarska komisya dokonała wczoraj sekcyi zwłok zmarłego nagle onegdaj w hotelu „Centralnym" Zbigniewa Balickiego, o którego przypadkowem czy rozmyślnem otruciu się pisaliśmy we wczorajszym numerze *Przeglądu*. Sekcya stwierdziła, że Balicki padł ofiarą otrucia z powodu, iż zażył nadmierną ilość jakiegoś antydiarhaeicznego środka. Czy popełnił on samobójstwo, czy też otruł się przypadkiem, tego dotychczas śledztwo policyjne stwierdzić nie mogło, lecz wiele danych przemawia za tem, że był to przypadek.

Ładne biuro pracy. Pani Marya Sidzina, buchalterka, zamieszkała stale w Żywcu, dała w grudniu 1903 r. K. Pietruszkiewni, właścicielowi Biura stręczeń przy ul. Sykstuskiej l. 26, tytułem kaucyi za wyrobienie jakiejkolwiek posady, 180 kor. Po mimo kilkakrotnych urgensów, Pietruszki nie myślał ani oddać danej mu sumy pieniężnej, ani też wyrobić przyrzeczonej posady. Wobec tego pani Sidzina zwróciła się do policyi, gdzie Pietruski zobowiązał się zwrócić pobrane pieniądze najpóźniej do 1 go czerwca.

Internat dla młodzieży męskiej. Donoszą nam: Z dniem 1 września b. r. zostanie otwarty we Lwowie pod kierownictwem zawodowego lekarza i profesora szkół średnich internat naukowo-wychowawczy dla kształcącej się młodzieży męskiej.

Projekt przedstawień polskich w Wiedniu. Ze stolicy naddunajskiej donoszą, że w pewnych kołach polskich powstał tam projekt urządzenia w jesieni kilku czy kilkunastu przedstawień teatralnych polskich. Projektanci chcieliby sprowadzić na pewien czas trupę teatru krakowskiego lub którego z poważniejszych teatrów wiedeńskich i dać tym z Polaków, którzy nie często bywają w kraju, sposobność do ujrzenia nowszych arcydzieł literatury dramatycznej. Na razie projektanci czekają na rozwiązanie kwestyi dyrekcyjnej w Krakowie, by potem przystąpić do urzeczywistnienia rzeczy.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert filharmoniczny lwowskiego chóru akademickiego ze współdziałaniem pianisty p. Stanisława Głowackiego, artysty opery p. A. Ludwiga i orkiestry 15 pp. pod kierunkiem kapelmistrza p. Konopaska, który się odbędzie w sobotę 6 maja, będzie ostatnim koncertem w tym sezonie. W programie przeważa Wagner, z przygrywką z opery „Mistrze śpiewacy", z chórem z „Tanhäusera", z „Cudem Wielkiego Piątku" z „Parsivala", z „Marzeniami" i w końcu ze słynną a u nas nieznaną „Biesiadą miłości Apostołów". Oprócz tego wykonany zostanie prześliczny koncert Saint-Saënsa na fortepian, dający pole do popisu p. Głowackiemu znakomitemu pianiście. Koncert ten w wysokim stopniu interesujący wykona p. Głowacki przy akompaniamencie orkiestry.

Artystyczny wieczór, będący popisem muzykalnym lwowskich akademików, zgromadzi jutro z pewnością w sali Filharmonii wszystkich miłośników muzyki.

Romantyczna para. Majster szewski Franciszek Zuckerberg doniósł dyrekcyi policyi, że żona jego Wiktorya zbiegła ze swym kochankiem Aleksandrem Łopuszańskim, człowiekiem żonatym, a na drogę zabrała kufer naładowany garderobą i bielizną, oraz gotówką 240 koron.

Podpułkownik audytor Hekajło został skazany na cztery lata twierdzy za oszustwa i nadużycia w urzędowaniu.

Poeta Jan Kasprowicz o mało nie utracił wzroku wskutek nieszczęśliwego wypadku. Oto zamiast jakiegoś lekarstwa zapuścił sobie do oka amoniaku i boleśnie je poparzył. Niebezpieczeństwo jednak minęło już dzięki troskliwej i umiejętnej opiece lekarskiej. Na pamiątkę wdzięczny pacyent wypisał drowi Kickiemu, który go leczył, następujący żartobliwy czterowiersz:

Mówią, że ślepiec, patrzący z bliska,
Umie świat rzeczy przenikać głęboko,
Mnie szczęście takie nie porusza:
Chcę patrzeć płyciej, lecz posiadać oko.

Znaczna kradzież marek pocztowych. Z głównego urzędu pocztowego w Tryjeście skradziono wczoraj marek pocztowych 30-halerzowych i droższych, razem za 35.000 koron.

Zguba. Panna Joanna Bobrownicka, zamieszkała przy ulicy Sykstuskiej pod l. 43, zgubiła w drodze z ul. Kopernika na ul. Kadecką złoty damski zegarek.

Temperatura dnia 3 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +15, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +14, w Salcburgu +10, w Gracu +14, w Pradze +12, w Tryeście +18, w Abbazyi +13, w Raguzie +15, w Budapeszcie +14, w Berlinie +14, w Hamburgu +11, w Monachium +8, w Zurychu +8, w Genewie +8, w Lugano +10, w Anglii +8, w Paryżu +8, w Biarritz +11, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +12, w Rzymie +12, w Neapolu +16, w Palermo +17, w Madrycie +18, w Petersburgu +13, w Wilnie +17, w Warszawie +15, w Moskwie +12, w Kijowie +15, w Odesie +17, w Serajewie +13, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +18, w Sofii +13, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18.

Siła konia parowego, jako jednostka do obliczania siły mechanicznej maszyn, zginie wkrótce z powierzchni ziemi, zastąpiona przez inną, racyonalniejszą jednostkę. Przypomnijmy sobie, skąd poszła nazwa siły konia?

Ojcem jej jest jeszcze James Watt, głośny wynalazca maszyny parowej, który w roku 1736 w Greenock w Szkocyi się urodził, a zmarł 19-go sierpnia 1819 w Heathfield. Chcąc siłę swej pierwszej maszyny parowej ściśle określić, porównał on ją z siłą koni roboczych i czynił w tym celu próby z silnymi końmi pewnej fabryki porteru w Londynie. Próby te wykazały, że sile konia roboczego odpowiada siła, która jest zdolną podnieść 550 funtów na stopę wysokości w przeciągu 1 sekundy. Doświadczenia, czynione przez Watta, nie były jednak dość liczne i dość ścisłe i dlatego obliczenia siły jednego konia wypadły w różnych krajach nieco odmiennie. Ostatecznie ustaliło się to pojęcie siły konia parowego w następujących cyfrach: w Anglii 550 funtów na stopę w sekundzie, we Francyi 75 kilogramów na metr, w Prusiech 480 funtów na stopę, w Austryi 430 funtów na stopę w sekundzie i t. d. Uzyskano zatem cyfry i miary, które w razie obliczeń przedstawiały niemałe trudności, gdy przyszło je do wspólnego mianownika zredukować.

Po zaprowadzeniu miar i wag metrycznych w rozmaitych krajach Europy nastąpiło pewne uproszczenie, gdyż przyjęto wszędzie 75 kilogrammetrów jako wyraz siły konia parowego. Lecz i ta cyfra, odnosząca się do pierwotnej, bardzo zmiennej i względnej, żywej siły konia, nietylko nie ma żadnej naukowej wartości, lecz jedynie konwencyonalną, ale nadto nie jest jeszcze dość wygodną w szybkiem zestawianiu obliczeń przy wymierzaniu siły motorów mechanicznych. O wiele prościej byłoby uzyskać jakąś okrągłą cyfrę decymalną, np. 10 lub 100, czemby się operacye rachunkowe przy obliczeniach siły ułatwiło.

Otóż we Francyi zaprowadzają teraz urzędowo 100 kilogrammetrów, tj. siłę potrzebną do podniesienia 1 kilograma na 100 metrów lub 100 kilogramów na 1 metr w czasie sekundy jako jednostkę do mierzenia siły i nazywają tę jednostkę „Poncelet", od sławnego inżyniera i matematyka francuskiego. Jest to niewątpliwie postęp pożądany i spodziewać się należy, że cały świat techniczny w rozmaitych krajach pożegna się niezadługo z „siłą konia" i znakami HP, Ch V, P S, S K itd. a zgodzi się na stukilogramowego „Ponceleta".

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 18 R. w cieniu, + 27 na słońcu. Bar. 774. Idzie w górę. Przecudna pogoda.

Słuszny powód.

Sędzia: Dlaczego oskarżony Maciej Pazdura uderzył Wojciecha Kłodę, wskutek czego powstała w karczmie ogólna bójka?

Maciej: Doprasam sie łaski pana sędzigo: psecie ktoś musiał pirsy zacąć!

Odpowiedź — pytaniem.

M. Dziwny zwyczaj ma Józef odpowiadania pytaniem — na pytanie.

R. Nie zauważyłem tego.

M. Ależ tak. Wczoraj właśnie zapytywałem go: czyby mi nie pożyczył 20 koron. Nie tłómaczył się, że nie może, tylko mnie spytał, czy go mam za waryata.

Korespondencya administracyi. *JWPani Stonawska w Wojtkowej.* Z powodu strejku wszystkich zecerów i maszynistów drukarskich we Lwowie w dniu 1 maja, ani *Przegląd* ani inne lwowskie pisma w dniu tym nie wyszły. Proszę popatrzeć na numera porządkowe, a okaże się prawdopodobnie, że nie brakuje Pani żadnego numeru.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna M. Sołtysa.—W sobotę po raz 1szy „Córka Jaira," tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Maryi Konopnickiej. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera, Wieczorem „Zaczarowane koło" L. Rydla.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Według dzisiejszego zarządzenia prezydenta miasta, następne posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek (a nie we wtorek). Na tem posiedzeniu dokonany będzie wybór dyrektora teatru.

Termin wyborów uzupełniających do rady miejskiej naznaczono jak następuje: Wybory rozpoczną się dnia 15 maja w kole wielkiego handlu i przemysłu, a ukończone będą dnia 26 bm. w kole inteligencyi.

Wystrzałem z rewolweru w usta odebrał sobie wczoraj życie Fryderyk Smolka, lat 22, pochodzący z Morawii, syn prywatnego urzędnika w Tarnowie. Denat był ukończonym słuchaczem filozofii i utrzymywał się z lekcyi.

Literatura i sztuka.

* **Deotyma.** *„Sobieski pod Wiedniem".* Poemat. Warszawa. Nakład „Biblioteki dzieł wyborowych". 1905.

Myśl napisania bohaterskiego poematu o odsieczy wiedeńskiej powzięła Deotyma przed bardzo wielu laty. Jak wiadomo, napisała ona była taki poemat, obejmujący 12 pieśni, jeszcze w roku 1858, ale nie uznawszy go za godny tematu, nie chciała go ogłosić drukiem. Dopiero przestudyowawszy na nowo dzieje, sztukę wojenną, obyczajowość, heraldykę, archeografię itp. danej epoki, i — jak się sama wyraża — „trafiwszy na ton szukany," zabrała się autorka powtórnie do dzieła i dała tym razem poemat skończenie doskonały i piękny, pisany dziesięciowierszowemi, pełnemi dźwięku i kunsztu strofami, a podzielony według ściśle epickiego planu na dwadzieścia cztery pieśni.

Akcya poematu obejmuje zaledwie kilkunastudniowy okres czasu, od chwili, gdy 31go sierpnia 1683 r. stanęło wojsko polskie nad Dunajem do chwili wjazdu króla Jana w dniu 13ym września do oswobodzonego Wiednia, ale akcya ta wyposażona jest bogato rozmaitemi epizodami i szczegółami. Piękny jest przedewszystkiem opis trzech obozów: polskiego i sprzymierzonych wojsk, tureckiego, oraz załogi wiedeńskiej. Poetka wprowadziła też w grę „siły nadziemskie". W pierwszej zaraz pieśni poematu aniołowie i duchy symbolizują narody i prądy i ważą losy świata.

Ową ingerencyę sił wyższych w sprawy ludzkie tłómaczyła Deotyma w rozmowie z pewnym literatem tak: „Bez względu na to, czy się wierzy w Boskie rozkazy, w misyę aniołów lub też w olimpijskie bogi, rzeczą jest nieodzowną podniesienie tego, co rozgrywa się w poemacie, w sferę, by wyrazić się krótko: wyższą. Jestże inny sposób wykazania, że to, co się tu dzieje, dzieje się za sprawą potęg, którym ulegają nawet najwięksi bohaterowie tu, na ziemskim padole? Bieg rzeczy tu na ziemi zawisł nie wyłącznie od przypadkowego czasem wydarzenia lub od takiego to a takiego czynu. Nietylko tak jest, ale i dusza ludzka instynktownie, żywiołowo, z przyrodzenia łaknie, aby tak było. Nie zadowala jej przeto li tylko odtworzenie obrazu, li tylko opowiedzenie, bodaj najpiękniejsze, przebiegu danych wypadków. Dlatego to upostaciowania „sił wyższych" grają rolę we wszystkich epickich dziełach poezyi wszechświatowej, bo ją grać muszą."

W „Sobieskim", rzecz prosta, nie ma Olimpu. Natomiast są aniołowie, z których oto np. jeden:

Już od świtania obsypał swe włosy
W arkoński bursztyn i kruszwickie pszczoły,
Potem na wianek od Piastów brał kłosy,
Pomieszał z niemi róże Jagiellonów,
I miecz wykopał z tatarskich zagonów.
Czarnoleskiego piersiami słowika
Z aniołem włoskim śpiewa na wyścigi,
U czoła nosi gwiazdę Kopernika,
A w łonie serce Jadwigi.

Wśród alegoryi tych wszelako nie zatrzymuje nas autorka długo. Stanowią one tylko jakby wysoko nastrojoną przygrywkę do poematu. Poza tym wzlotem w wyższe sfery cała ogromna epiczność w poemacie jest traktowana najzupełniej realistycznie, z podziw budzącą ścisłością i skrupulatnością w zachowaniu wierności historycznej i ducha czasu. Najdalej idącem odstąpieniem od stwierdzonych i ustalonych faktów jest wprowadzenie tu i ówdzie na widownię poematu postaci lub epizodu, które jeśli faktycznie nie figurowały w czasie odsieczy, to mogły być lub wydarzyć się pod Wiedniem. Innym razem, jak np. w pieśni, poświęconej odbiciu szturmów na Lwią basztę, Deotyma niejako skondensowała przerażające dzieje długiego oblężenia, nagromadzając szczegóły w jedno miejsce i wypełniając niemi krótki okres czasu.

W poemacie, o którym mówimy, co chwila natrafia czytelnik na najściślejsze pod względem historycznym szczegóły, dotyczące organizacyi wojska tureckiego w XVII wieku, to znowu obyczajów miejskich ówczesnego Wiednia, szczegółów biograficznych brata ówczesnego wielkiego wezyra, sposobu przytwierdzania strzemion do kulbaki jakiegoś tam oddziału dragonii niemieckiej, wewnętrznego wyglądu namiotu króla Jana itd., itd. Kunszt zaś niezmierny w tem leży, że się tych naukowych granitów nie czuje zgoła pod swobodą, swadą i poetycką pięknością opowieści.

Trudno zaprawdę wyłuszczyć w krótkiem sprawozdaniu wszystkie zalety i piękności poetyckie ostatniego dzieła Deotymy. To tylko pewna, że czytelnik nie wie, co więcej w niem podziwiać: czy artystyczną harmonię nie zamąconą żadnym tonem fałszywym, czy jędrność wiersza prostego, naturalnego a bogatego w rymy i nie słabnącego nigdy; czy wreszcie trafność epitetów i blask kolorytu?

„Sobieski pod Wiedniem" jest najwspanialszym pomnikiem wzniesionym w poezyi polskiej na cześć króla Jana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 maja.

(Z). Rozpoczynające się jutro na nowo obrady Sejmu peszteńskiego przypomniały sferom giełdowym, że niestety przesilenie węgierskie wciąż jeszcze nie jest załatwione, że zatem należy być ostrożnym. Jakoż w bankowych zwłaszcza i kolejowych akcyach ustały wszelkie transakcye, a kurs ich obniżył się. Spadły także akcye fabryki broni i fabryki naboi skutkiem pogłoski, że szanse otrzymania przez te fabryki obstalunków dla Serbii znacznie się pogorszyły. Natomiast znaczne zwyżki uzyskały akcye przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego, specyalnie alpinów, praskich akcyi żelaznych i czeskich górniczych. Podniecająco na kurs tych papierów oddziaływają bowiem wiadomości o doskonałych bilansach kwartalnych, jakie wykazują przedsiębiorstwa kartelowe.

Z Pragi donoszą, że ruch importowy na Łabie przybiera w tym roku kolosalne rozmiary. Od czasu otwarcia żeglugi zwiększa się z każdym dniem ilość towarów nadpływających z Hamburga, osobliwie kukurudzy, a stacye, w których odbywa się przeładowywanie towarów z okrętów na koleje, jak np. w Laube, są tak przepełnione, jak jeszcze nigdy.

Z Chrystyanii donoszą, że rząd norweski zawarł z bankiem paryskim „Credit Lyonnais" układ o pożyczkę 40 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Rada miejska odbyła wczoraj pod przewodnictwem dra Leo posiedzenie przy bardzo licznym komplecie (55 na 60). Dr. Leo otworzywszy posiedzenie, zawiadomił Radę, że z powodu drożyzny w mieście zamierza zwołać specyalne ankiety. R. dr. Bujak referował sprawę udania się do Wydziału krajowego z prośbą o utworzenie dwóch zakładów krajowych dla sierót i zaniedbanych dzieci. Sprawę tę przekazano sekcyi prawniczej z poleceniem, aby na najbliższem posiedzeniu zdała o niej sprawę.

Następnie Rada odstąpiła przy ulicy Karmelickiej grunt odpowiedni na założenie łaźni ludowej, poczem po dłuższej dyskusyi zatwierdziła nowy kontrakt dzierżawy teatru. Główne zmiany polegają na tem, że w myśl nowego kontraktu pozostawiono dyrekcyi zupełną swobodę przyjmowania i oddalania personalu teatralnego, ale zatrzymano postanowienie, aby dyrekcya płaciła podczas wakacyj artystom i artystkom pełne gaże i aby urządzała dla młodzieży przedstawienia popularne, z klasycznym repertuarem po znacznie zniżonych cenach.

Przyjęto rezygnacyę radnych Paszkowskiego Sięka, Bazesa i Rimlera, poczem dokonano losowania połowy radnych, ustępujących z Rady.

Wybór nowego dyrektora teatru odroczono do czwartku. Dla sprawy tej będzie zwołane we wtorek osobne posiedzenie.

Kraków. Były redaktor *Gazety żandarmskiej* Feliks Doerfler skazany został za sprzeniewierzenie na miesiąc więzienia. Inny takiegoż rodzaju i gatunku redaktor, niejaki Stanisław Lipiński, wydający *Bociana*, zasądzony na dwa miesiące więzienia przez sąd przysięgłych za usiłowane wymuszenie łapówki na dyrektorze Kotarbińskim, począł onegdaj odsiadywać karę.

Londyn. Prezydent ministrów Balfour wyjechał na spotkanie króla do stacyi Wiktorya, gdyż król chciał jak najprędzej z nim konferować. Konferencya ta, w której uczestniczyli także Lansdowne i minister spraw wewnętrznych, trwała krótko, poczem król odjechał do pałacu Buckingham. Niezwykły ten fakt zwrócił powszechną uwagę.

Wenecya. Cesarz Wilhelm z małżonką odjechał wczoraj wieczór do Berlina.

Wiedeń. Minister Randa poddał się wczoraj operacyi katarakty z pomyślnym skutkiem. Prawdopodobnie za kilka dni będzie zupełnie zdrów.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Na cześć króla saskiego odbył się wczoraj wieczór na zamku koncert, w obecności obu Monarchów, arcyksiążąt, wielu dygnitarzy, posłów i i. Po koncercie odbyło się *cercle*. Na koncert otrzymali zaproszenia wszyscy znakomitsi członkowie Koła Polskiego, jak Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Adam Jędrzejowicz, Antoni Wodzicki, Michał Bobrzyński etc.

Petersburg. (Pet. Ag.). Z Teheranu donoszą: Kupcy tutejsi, którzy w czasie nieobecności szacha obawiali się wymuszania podatków, schronili się do świętego miejsca Abdul-Asin, o 11 kilom. od Teheranu, aby przez to zaprotestować przeciw podróży szacha. Regentowi udało się nakłonić ich do powrotu i rozpoczęcia na nowo ruchu handlowego. Bazary były przez 5 dni zamknięte.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów zaczęło się dziś po godz. 10 przed południem. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusyi nad taryfą cłową. Przemawia p. S e i t z (socyalista) i zwraca się przedewszystkiem przeciw wywodom referenta i między innemi odmawia racyi argumentowi, że przez obrady nad taryfą będą Węgry przynaglone do stanowczego oświadczenia się w sprawie ugody. Wogóle jest rzeczą nie na czasie obradować nad autonomiczną taryfą cłową austryacko-węgierską w chwili, gdy nierozstrzygniętą jest jeszcze kwestya, czy istnieć będzie wspólność z Węgrami, czy rozdział cłowy.

W imieniu robotników mówca musi w stanowczy sposób oświadczyć się przeciw podwyższeniu przedewszystkiem ceł zbożowych, oraz przeciw zamknięciu naszej granicy od importu bydła, a to tem bardziej, że nie ma nadziei, ażeby przemysłowcy przeprowadzili wszelkie socyalno-polityczne zarządzenia odnośnie do robotników celem powetowania im zwiększonych ciężarów zapomocą podwyższenia płac.

Mówca apeluje do robotników, aby się organizowali celem wywalczenia swych postulatów i kończy oświadczeniem, że socyalni demokraci zwartym szeregiem głosować będą przeciw nowej taryfie cłowej, która jest jedynie nowym środkiem do wyzyskania robotników ze strony wielkich właścicieli ziemskich i agraryuszy obu połów monarchii.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj wieczór nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, mianowicie nad tytułami: Centralne kierownictwo, polityczna administracya poszczególnych krajów, publiczne bezpieczeństwo, państwowa służba budowlana, nowe budowle.

Poseł H o f f m a n n uskarżał się na jednostronne uwzględnianie szlachty w służbie politycznej.

P. S y l v e s t e r zapytuje ministra spraw wewnętrznych, czy solidaryzuje się z przedłożonem przez poprzedniego szefa gabinetu studyum o reformie administracyi, które stanowi ujemną krytykę obecnej administracyi, oraz czy studyum to było przedłożone ministrowi skarbu do zaopiniowania co do kosztów. Poseł G r e k żalił się, że przy powoływaniu urzędników do ministerstwa pomija się Polaków. Niektórzy urzędnicy całą swą karyerę odbywają w ministerstwie, a nie znają służby administracyjnej. Rządy na mocy § 14 napełniły biurokracyę taką dumą, że pewien szef sekcyi w ministerstwie kolei doprowadził do niebywałego w państwie konstytucyjnem przesilenia. Nawet przy powoływaniu i tej niewielkiej liczby Polaków bierze się ludzi młodych i niedoświadczonych, podczas gdy powinno się do Wiednia powoływać z Galicyi ludzi dojrzałych i w służbie administracyjnej doświadczonych.

Wojna.

Tokio. Prasa japońska w dalszym ciągu uderza na sposób, w jaki Francya interpretuje obowiązek neutralności swej w Indochinach. Jeden z dzienników wzywa rząd, aby stanowcze poczynił kroki celem ochrony interesów japońskich. Dziennik ten pisze, że na Francyę spadnie odpowiedzialność za dalsze rozszerzenie się wojny.

Singapore. (B. Reutera). Trzecia eskadra rosyjska w sile 6 okrętów wojennych i 4 transportowych dziś o 1/2 6 rano przepłynęła koło Singapore.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 5 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszeny na maj 18·52—18·56, na październik 17·02—17·04; żyto na maj 14·80—14·82, na październik 13·48—13·50; owies na maj 13·88—13·90, na październik 11·90—11·92; kukurudza na maj 14·98—15·00, na lipiec 14·48—14·50. — Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 maja.

Marki 117·27, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.50, węg. zakł. kred. 776.00, anglobanku 304.50, unionbanku 544·00, bankvereinu 554.75, länderbanku 459·00, kolei państw. 663·00, lombardy 91·00, akcye kolei Elbethal 437·50, fabryki broni 615·25, tytoniowe 000·00, alpiny 537·50, Rima Muranyi 556·50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 143·50, ruble 252·75. Usposobienie: słabe.

Lwów 5 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4 1/2 proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00, 4 1/2 % po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254·00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1?, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.4?, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Do Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 0·50*.
Z Tuchli 3·15 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25. 2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głównego: **2.00**, 6.30, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.50, 7.50, 9.5?, 1.46, 3.?5, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 do 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, 4.32. 8.45*, 9.25* (od 10/5 do 10/9 wł.), (od 15/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.50*, 8.30, 12.30, 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i święta), 3.08, 5.58.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zgnębiony niewymownie, Konrad podniósł ją i położył na kanapie.

— Czyż nie widzisz, matko, że biedna zemdlała — rzekł z goryczą — czy nie widzisz, do czego doprowadził twój despotyzm?... O! droga moja Elzo — rzekł słodko — odtąd już nie będziesz zmuszona odtrącać mnie!...

I zdjąwszy z jej szyi naszyjnik, rzucił go na stół i padłszy na fotel, ukrył twarz w dłoniach i płakał, jak dziecko.

Lady Anna zadzwoniła gwałtownie, a zwracając się do syna, zawołała surowo:

— Niewdzięczny! czyliż nie dla twego dobra byłam despotyczną? czyż obrócisz w niwecz wszystkie moje starania i zabiegi dla kaprysu rozgrymaszonej dziewczyny?... Powiedz Delfinie, żeby mi przyniosła sole — rzekła do lokaja, przybywającego na odgłos dzwonka.

Widząc, że Elza odzyskuje przytomność, Konrad wrzucił do szuflady klejnoty i wybiegł z salonu. W kilka minut później wyszedł z domu, powiedziawszy kamerdynerowi, że idzie do klubu i nie wróci na obiad.

Wieczorem lady Anna sama pojechała na Operę, Elza została w domu, wymawiając się osłabieniem; zamknąwszy się w pokoju, jak jaskółka, szukająca w gniazdku schronienia przed burzą, zatonęła w głębokiem rozmyślaniu. Następnie napisała długi list do swego kuzyna i kazała Delfinie zapakować rzeczy i zawołać fiakra — i niezadługo opuściły na zawsze dom, w którym Elza przecierpiała tyle.

XXXI.

W wielkim starym, nieregularnie zbudowanym domu, ocienionym odwiecznymi bukami, w salonie, wygodnie, chociaż nie zbytkownie umeblowanym, którego okna wychodziły na śliczny kwiatowy ogród, a z dali dochodził miarowy szum morza, siedziały trzy osoby, różniące się od siebie zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym.

W wielkim fotelu, pokrytym starym tureckim aksamitem, siedziała bardzo wiekowa pani. Pomimo nader wychudłej, wybladłej biegiem lat twarzy, wielkie jej głębokie czarne oczy zachowały blask i rozumne spojrzenie; swe arystokratyczne ręce z długimi palcami, pożółkłe z wiekiem, trzymała oparte na poręczy fotelu. Ubrana była według staro-dawnej mody. Szeroka czarna, aksamitna suknia z długim trenem; na szyi suta szeroka fryza; na głowie czarny czepiec wdowi, który nosiła od pół wieku.

Niedaleko od niej, przy niskim stoliku siedziała dziewczynka, równie zwracająca uwagę, tylko nie tak sympatyczna. Wydawała się na lat dziesięć, wnosząc z jej wzrostu, ale nie widać w niej było ani żywości, ani wesołości dziecięcej. Na stoliczku leżały różne barwne kawalki, które przerzucała bezładnie swemi próżnującemi rękami, a gdy podniosła głowę, wyciągnięte rysy, wąskie, pochyłe w tył czoło i martwe, bezmyślne spojrzenie wskazywały jasno, że inteligencya jej nigdy nie zbudziła się do życia.

Trzecią osobą był niemłody gentleman z wąskiemi zaciśniętemi ustami. śpiczastym nosem, z odrażającemi podejrzliwemi oczami, wypukłemi jak u szkockiego jamnika. Miał na sobie ubiór turysty, ale kapelusz i laska, trzymane w ręku, dowodziły, że przybył w odwiedziny.

— Gdybyś pan był przybył wcześniej dla poznania swej pupilki, byłbyś i mnie i sobie wiele oszczędził przykrości — mówiła wiekowa pani.

— Sama wytworzyłaś sobie te przykrości, lady Katarzyno — odrzekł szorstko — kiedy mnie przeciwnie, opieka ta została narzuconą.

— Nikt ci nie narzucał, sir Antony — rzekła lady Katarzyna Lynwood.—Po śmierci nieszczęśliwej matki tego nieszczęśliwszego jeszcze dziecka cóżby się z nią było stało, gdyby tu nie znalazła schronienia? Tu otacza ją troskliwość i opieka, jakich stan jej wymaga, tu kryje się przed szyderstwem i złośliwością świata, w którym nigdy ukazać się nie będzie mogła.

— Nigdy! — zawołał sir Antony Bainbridge, marszcząc brwi i zaciskając wąskie swe usta, co fizyognomii jego wstrętniejszy jeszcze nadawało wyraz — czy jest lady przekonaną, że stan jej umysłu zawsze tak opłakanym pozostanie?

— Patrz sir na nią i pytaj — odrzekła smutno lady Katarzyna.

Sir Antony wstał i zbliżywszy się do dziewczynki, monotonnie przerzucającej gałganki, rzekł głośno:

— Jakie to śliczne kolory!

Podniosła oczy, powtarzając jak papuga.

— Śliczne kolory.

— Czy wie lady, kto ja jestem?

— Kto ja jestem — powtórzyła — i zaczęła znów mięszać gałganki.

Sir Antony wzruszył ramionami i spojrzał na lady Katarzynę.

— Widzisz pan jaką jest nieszczęśliwa istota, z której chcesz zrobić baronową Lynwood.

Sir Antony poczerwieniał.

— Bądź co bądź, prawo jest prawem — odpowiedział — a według mnie, trzymanie miss Adeliny w takiem odosobnieniu, jest szkodliwem dla niej. Trzeba starać się rozbudzać jej inteligencyę, zasięgnę w tem kompetentnej rady.

— I owszem, masz sir prawo to uczynić, pamiętaj tylko o tem, że najlżejsze podniecenie, choćby tylko widok nieznajomej twarzy, sprowadzają ataki nadzwyczaj ją osłabiające.

— O tem także pamiętać powinienem, że mówię do osoby całkiem oddanej lordowi Glenalanowi.

Ukryte w tych słowach oskarżenie, oburzyło lady Katarzynę, zapanowała jednakże nad sobą.

— Nie przeczę, że obchodzi mnie żywo honor naszego rodu — odrzekła po chwili — ale i ja także nie mogę zapominać o tem, że jako opiekun, pobierałeś pan ogromne dochody z baronii Lynwood, któremi rozporządzałeś dowolnie. Nie twierdzę, żeby miały miejsce nadużycia z krzywdą sieroty, ale wiadomo panu, że obu stronom jednakowe służy prawo wytoczenia procesu, na mocy choćby nieuzasadnionych dowodów.

Chytre oczy sir Bainbridge'a unikały szczerego spojrzenia lady Katarzyny. Sino-czerwona twarz jego pobladła z obawy, czy pewne tajemnie pozawierane przez niego umowy nie doszły do wiekowej lady, która zdawała się być zadziwiająco dokładnie poinformowaną, pomimo, że żyła samotnie zdala od świata.

— Nie mówmy już o tem — dodała — za parę lat, za kilka dni może, będę musiała opuścić tę nieszczęsną gałązkę rodu Lynwood'ów. Wyznaję szczerze, iż chętnie oddałabym za to resztę życia, aby ukochany mój synowiec, lord Cyril Glenalan, wszedł w posiadanie praw swoich. Co się tyczy tego nieszczęsnego dziecka, zostawię jej ten dom, który polubiła i w którym żyć będzie spokojna.

— Ja żądam tylko sprawiedliwości — rzekł prawie pokornie sir Anthony. Jeśli lord Glenalan ma prawo do baronii Lynwood jako potomek męskiej linii, wbrew prawom córki starszego swego brata, niech go dowiedzie, poprzestanę na tem.

Pewnym był, że zmusi tem lady Katarzynę do milczenia, ale ona podniosła się i prostując swą postać pochyloną wiekiem — rzekła poważnie:

— Bóg będzie nas sądził i bronił dobrej sprawy. Ja to czuję, widzę, że wysłucha mych modłów i ród Lynwood'ów odzyska dawną swą świetność.

Sir Anthony odwrócił głowę i zobaczył pupilkę swoją już nie bawiącą się gałgankami, ale przechyloną na krześle, zesztywniałą, z szeroko otwartemi oczami, a twarzą wykrzywioną konwulsyjnie.

Lady Katarzyna zadzwoniła dwukrotnie i rzekła idąc ku drzwiom:

— Proszę cię, sir Anthony, chciej przejść do sali jadalnej, gdzie podano podwieczorek, ja nie mogę opuścić tej nieszczęśliwej istoty.

Sir Bainbridge skłonił się w milczeniu i we drzwiach minął się z doświadczoną dozorczynią, otaczającą dziewczynkę umiejętnemi staraniami podczas jej ataków.

Noc zapadła, gdy lady Katarzyna, znużona utrudzeniem i doznanemi wrażeniami, mogła nareszcie przejść do swego pokoju. Rzuciła się na fotel, załamując dłonie.

— I żadnego, żadnego nie ma dowodu! — szepnęła.—O! Boże! czyż już wszystko stracone? czyż Cyryl nigdy nie posiędzie tego co jest jego własnością? on taki tego godzien, taki szlachetny, tak zdolny podnieść przygasły blask rodu Lynwood'ów! Boleści i niepokoje, cierpienia i nieszczęścia, oto dola naszej starej rodziny.

Lady Katarzyna uspokoiła się po chwili, a regularny jej oddech dowodził, że sen dał jej zapomnieć o troskach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.